

prof. Kazimierz Świągowski

Lam Quang My – poeta miłości

Wielki Goethe powiedział, że jeśli chce się poznać poetę, trzeba wejść do kraju poety. Słowa te Adam Mickiewicz w wersji oryginalnej („Wer den Dichter will verstehen / Muss in Dichters Lande gehen”) umieścił jako motto do swego genialnego cyklu *Sonety krymskie*. Niemiecki poeta oczywiście miał na myśli wewnętrzny „kraj” każdego prawdziwego poety, a więc świat jego szczególnej wrażliwości i wyobraźni odrębny od świata zewnętrznego, w jakim bytują wszyscy – wrażliwi poetycko i niewrażliwi.

A oto mamy w Polsce poetę, którego dzieło, aby mogło stać się w pełni zrozumiałe, wymaga od czytelnika i badacza wejścia do dwóch jednocześnie krajów: kraju wewnętrznego i kraju zewnętrznego. Ten drugi to kraj odległy od nas o tysiące kilometrów, istniejący w innej niż nasza przestrzeni zarówno geograficznej, jak i przede wszystkim, kulturowej. Jest nim Wietnam. Poeta, o którym chcę teraz pisać, nazywa się **Lam Quang My** i jest osiadłym od paru już dziesięcioleci w Polsce Wietnamczykiem. Przybył na studia do Polski jako dwunastoletni w 1965 roku. Po ukończeniu rocznego kursu języka polskiego we Wrocławiu rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej na kierunku elektroniki. Po ich ukończeniu powrócił do ojczyzny i tam pracował w swoim zawodzie w stolicy Hanoi. W 1989 znowu znalazł się w Polsce wraz z żoną i rozpoczął studia doktoranckie w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Następnie już jako doktor nauk fizycznych pracował w Instytucie Fizyki PAN-u. Obecnie na emeryturze, jest szczęśliwym ojcem córek i wnucząt. Jest dumny z polskiego obywatelstwa, a także z obywatelstwa honorowego, jakie nadała mu gmina Krasne w Ziemi Zygmunta Krasieńskiego. Píše wiersze także w języku polskim. Wiersze wietnamskie przekłada na polski z pomocą Pawła Kubiaka oraz innych poetów – zarówno własne jak i klasycznych poetów wietnamskich. Wydał cenną *Antologię Poezji Wietnamskiej od XI do XIX wieku* (Wyd. IBIS, Warszawa 2010). Aktywnie uczestniczy w polskim życiu literackim. Mieszka w Warszawie. Lam Quang My to jego pseudonim literacki (po wietnamsku znaczy Jasny Piękny Las), właściwe nazwisko brzmi – Nguyen Dinh Dung.

Czytając wiersze tego poety zawarte w tomie *Przemija życie*,¹ który jest wyborem, doznajemy szczególnych wrażeń, bowiem cechują się one, podobnie zresztą jak i wiele wierszy zawartych we wspomnianej wyżej *Antologii Poezji Wietnamskiej*, niezwykłą wprost delikatnością, powiewnością i rzadko spotykanym słonecznym koloritem. Delikatność, subtelność i swoista powiewność to często spotykane cechy sztuki Dalekiego Wschodu. Czyż nie dlatego muzyka Chopina odznaczająca się w wyjątkowym stopniu tymi właśnie estetycznymi walorami podbija serca artystów tamtej strony świata, którzy

święcą coraz częściej triumfy na Konkursach Chopinowskich w Polsce i rozślawiają ją po całym świecie? Również cechy te widoczne są w malarstwie, grafice i rysunku Dalekiej Azji. Niestety cechy te i związane z nimi wartości znajdują się w całkowitym niemal zaniku w sztuce europejskiej, w tym w sztuce słowa – poezji. Darmo ich tu szukać, gdyż ustąpiły miejsca brutalności słowa, trywializacji ekspresji. Ich opiekuńczym bóstwem stały się szorstkość i szok. Z poezji wypędzono już dość dawno muzyczność brzmienia i malarskość obrazów oraz ich harmonijne związki. Zaniechano głębi, jakie mogą skrywać w sobie odwieczne symbole, gdyż odrzucono te symbole, zastępując je językiem przedmiotów danych w bezpośrednim doświadczeniu życia codziennego zarówno indywidualnego jak i zbiorowego. Subtelność, delikatność, wdzięk, gracia, uduchowanie i tym podobne jakości estetyczne pojawiają się we współczesnej sztuce rzadko, a jeszcze rzadziej stanowią przedmiot uznania ze strony krytyki literackiej; nie zatrzymują jej uwagi. A to dlatego właśnie, że nie są dla współczesnej poezji typowe, jawią się jako relikty minionych epok, minionego smaku.

Czy rzeczywiście tylko minionego? Czy ludzie ogólnie wrażliwi na sztukę nie są też na nie wrażliwi? Czy to nie jest, być może, tylko wymysłem współczesnych twórców, krytyków i teoretyków, że dziś te jakości sztuki i związane z nimi wartości są nie do przyjęcia? Czytając wiersze naszego wietnamskiego poety, można zasadnie snuć takie wątpliwości. Jego tom *Przemija życie... złożony* został z pięćdziesięciu czterech wierszy. Znakomita ich większość to wiersze o miłości. Zagłębiając się w ich lekturę można odnieść wrażenie, że stanowią ogniwa jakiegoś traktatu o miłości. A to dla bogatej różnorodności sytuacji lirycznych objawiających to uczucie. Jawi się ono, ogólnie rzecz ujmując, jako wyraz duchowego związku z wybraną kobietą – jedyną i niepowtarzalną. Nie jest to jednak romantyczna „kochanka” zazwyczaj trudna do osiągnięcia lub, częściej, w ogóle nieosiągalna. A więc taka, do której miłość staje się udręką i porażką bohatera lirycznego, za którym z reguły ukrywa się sam poeta. Owszem, u naszego poety można mówić o romantyczności wybranki i o romantycznej do niej miłości, lecz w tym jednym, acz jakże istotnym sensie, że siła jej jest natury duchowej i stanowi energię scalającą dwie osoby w jedną złożoną harmonijnie istność, bezwzględnie sobie we wzajemności oddane. Jest to więc siła twórcza i ocalająca zarazem, siła tworząca usensownioną przestrzeń życia. Nie ma w niej cienia zmysłowości tak natrętnie obecnego we współczesnej liryce i w całej zresztą sztuce europejskiej.

Czymże więc jest ta miłość ukazana w wierszach Quang My? I w jakich sytuacjach lirycznych została ujawniona? Najogólniejszą

jej właściwością okazuje się to, że jest czwartym wymiarem świata, w jakim bytuje człowiek, jeśli dąży do pełni swego człowieczego bytu:

*Moja przestrzeń miała trzy wymiary
– za czasno
Nagle znalazłem wymiar czwarty
– miłość bez dna*

(Czwarty wymiar, s. 9)

Można tu tylko dopowiedzieć, że jeśli „bez dna”, to znaczy, że jest ona siłą wprowadzającą człowieka w wymiar nieskończoności. I zarazem siłą ocalającą od tego, co trywialne, codzienne i jakoś fizycznie ograniczające, a tym samym zniewalające człowieka. Miłość otwiera więc pejzaż wolności. Ale zarazem nas pogłębia:

*Ranek pogania ranek
Dzień jest krótki tylko miłość długa
Wiosna lato jesień mijają
Parują jak woda w płytkiej rzece czasu
Ję wartki strumień zgłębia dna – miłości*

(Czas, s. 15)

Pogłębia, bo wszystko, co podlega czasowi wraz z czasem przemija, ujawniając w ten sposób swoją płytkość zakorzenienia w bycie. Wszystko – prócz miłości. Ta jest na końcu czasu, tam, gdzie wygasa przemijanie, gdzie jest dno wszystkiego, a zatem jakby tylko czyste trwanie. Chciałoby się w tym momencie przywołać słynne słowa z Hymnu o miłości św. Pawła o trzech wielkich cnotach, z których „największa jest miłość” (I Kor 13,13).

O tym, że miłość zwycięża czas, możemy przeczytać w takich słowach naszego poety:

*Czy istnienie chmury zasmuca księżyc
(...)
Czy most od zawsze jest kochankiem rzeki,
Czy z twego powodu nie pamiętam o
przemijaniu...*
(Czy..., s. 41)

O tym, że miłość nie przemija i pogłębia nas w naszym jestestwie, wchodzi niepostrzeżenie w sny dla powtórzenia czasu, w którym się była pierwotnie objawiła, mówią też i takie słowa:

*Czy pamiętasz kiście małych białych kwiatów
Kwitających na drodze naszego dzieciństwa?
Na tej drodze małych białych kwiatów
Tak często bywamy we śnie...*
(Białe kwiaty, s. 101)

*Czas przeszły snem do mnie wraca
Dzwon świątyni budzi mnie ze snu*
(bez tytułu, s. 101)

(Dokończenie na stronie 4)